

8 Świadectwo wiary — św. Pawła i nasze (5 czerwca 2017)

Pochwalony Jezus Chrystus ... W Imię Ojca ... Ojciec nasz ... Stolica Mądrości ...

Bardzo serdecznie, tym razem czerwcowo, wszystkich państwa witam. Mamy kolejną, w tym roku ósmą konferencję biblijną poświęconą Listom św. Pawła, opatrzoną jednak tytułem „Upada sam Kościół, jeśli nie znamy Jezusa”. Chciałbym wspólnie z państwem dokonać pewnego spojrzenia wstecz, na problematykę którą się zajmowaliśmy, i dokonać pewnego bilansu. Wytlumaczyć również raz jeszcze — zrobiliśmy to na początku, na jesieni — ale bez powtarzania się. Z innego punktu widzenia chciałbym powiedzieć dlaczego te sprawy, którymi się zajmujemy, są ważne, dlaczego są one aktualne. I dlaczego św. Paweł tak, jak to powiedział kiedyś papież Benedykt XVI, może być, i jest również nauczycielem ludzi naszych czasów. I to jest właśnie tytuł, który chciałbym państwu przybliżyć i rozważyć.

Otóż wyjdźmy od sprawy najbardziej podstawowej, żebyśmy później przeszli do szczegółów. I będę wdzięczny jeżeli państwo też będą zastanawiali się nad tym, co mówię, i odnosić się do tego bardzo osobiście. Otóż wydaje mi się, że problemem współczesnego świata, i współczesnego Kościoła, jest skoncentrowanie się, skupienie się na człowieku. Otóż mniej więcej od XVIII wieku, właściwie trochę wcześniej: od Odrodzenia, ale zwłaszcza od Oświecenia, a potem w XIX i XX wieku na pierwszym planie pojawił się coraz bardziej człowiek jakby zafascynował się sobą. Trzeba przyznać, że były ku temu powody dlatego, że w XIX i XX wieku ludzkość dokonała postępu technicznego, technologicznego, który wcześniej był absolutnie niewyobrażalny. Otóż w ciągu ostatnich mniej więcej 200 lat, a 100 lat w szczególności, świat bardzo się zmienił. To jest zupełnie inny świat niż ten, który był w XIX wieku, czy nawet w połowie wieku XX. Mało tego — ci z nas, którzy żyją dłużej, dobrze wiedzą że nasze dzieciństwo i młodość wyglądały zupełnie inaczej, niż dzieciństwo i młodość współczesnego pokolenia. Pamiętamy, że zawsze były pewne napięcia pokoleniowe między młodymi a starszymi, między dziećmi a rodzicami. Ale teraz świat z naszego dzieciństwa i z naszej młodości, i obecny świat, to są dwa zupełnie różne światy. Są wynalazki, które nam niegdyś w ogóle nie przychodziły do głowy — chyba że ktoś czytał powieści fantastyczne. Ale i tak nie wyobrażał sobie do końca tego, z czym dzisiaj mamy na co dzień do czynienia. Oczywiście listę tych wynalazków techniki i technologii można mnożyć, ich liczba jest ogromna. Mamy do czynienia ze światem, który kiedyś był nie do przewidzenia, że weźmiemy choćby telewizję, telefonię komórkową, internet. Jeżeli chodzi o komunikację to choćby podróże samolotowe, która dzisiaj zrobiły się tak powszechne, jak kiedyś podróże autobusem, a może jeszcze bardziej. Ale na dworcach autobusowych nie ma takiej częstotliwości odjazdów, jak odloty samolotów na dużych lotniskach.

Świat jest inny. Człowiek wobec tego ma powody do dumy. Ale czy nie sądzą państwo, że te powody do dumy to jest również pewna pułapka, z jaką mamy do czynienia? Dlatego, że mamy pokusę budowania świata bez Boga. Mamy pokusę wznoszenia w naszych warunkach takiej wieży Babel, która będzie sięgała nieba. I to w dosłownym tego słowa znaczeniu. Bo człowiek sięgnął ponad chmury, lata na wysokości 10 – 11 km nad ziemią, satelity setki kilometrów nad ziemią, człowiek dotarł do Księżyca, próbuje dotrzeć do innych planet, oraz planowana jest teraz podróż jak najbliższej Słońca. Człowiek chce wyżej i wyżej, głębiej i głębiej!

Temu wszystkiemu towarzyszy określona ideologia. Bo z jednej strony mamy tę fascynację i ogromne zdobycze, a z drugiej strony tak, jak wiek XX przyniósł osiągnięcia, które wcześniej były absolutnie nie do pomyślenia, tak wiek XX przyniósł również okrucieństwa, które wcześniej były nie do pomyślenia. Ludzie zawsze prowadzili ze sobą wojny, były różne konflikty, ale one miały jakieś określone ramy. Natomiast wiek XX przyniósł nową jakość, której przedtem ludzkość w takim wymiarze nie znała. Mianowicie jakość, na którą wynaleziono nowe słowo, czyli „ludobójstwo”. Ludobójstwo popełnione na Ormianach, ludobójstwo popełnione na terenie sowieckiej Rosji na dziesiątkach milionów ofiar, ludobójstwo popełnione na Żydach, ludobójstwo popełniane w trakcie II wojny światowej również na Polakach, ludobójstwo po wojnie na Dalekim Wschodzie, ludobójstwo w Afryce. Z jednej strony przeogromny postęp — a z drugiej strony nigdy w dziejach ludzkości nie zginęło tylu ludzi razem wziętych, ilu zginęło, zostało wymordowanych w XX wieku.

Do tego doszła nowa jakość w ostatnich dziesięcioleciach, a w ostatnich latach zwłaszcza, mianowicie terror. Terror ma to do siebie, że jest ślepy. A więc uderza w zupełnie niewinnych ludzi. To już nie jest wojna, to nie jest sytuacja w której stają przeciwko sobie żołnierze, albo armie. Tylko

terror godzi w ludzi, którzy, mówiąc przysłowiowo, są Bogu ducha winni. I każdy i każda z nas może w pewnych okolicznościach paść jego ofiarą. Mam na myśli choćby to, co przedwczoraj wydarzyło się w Londynie, a wcześniej w Manchesterze, gdzie ofiarami są niewinni ludzie. Do tej pory, wcześniej w dziejach ludzkości zdarzały się wypadki, kataklizmy, przemoc. Ale zorganizowanego terroru w taki sposób, iżby przerażał cały świat cywilizowany, nie było.

Tak dochodzimy jakby do pierwszej konkluzji, która przybliżyła do tematu tegorocznych konferencji. Mianowicie usuwanie Boga ze świata, i promowanie człowieka, doprowadziło, że wspomnimy tylko najważniejsze konsekwencje, do ideologii komunistycznej, gdzie w imię dobra człowieka, pomyślności i pokoju wyeliminowano miliony ludzi. Widać to w Rosji, na Syberii, w Kazachstanie, w Europie wschodniej. Widać to w innych krajach, gdy komunizm był przeszczepiany. Ideologia narodowo-socjalistyczna — za kilka dni będziemy mieli kolejną rocznicę utworzenia obozu zagłady Auschwitz-Birkenau. To wszystko wiemy, o tym wszystkim słyszymy. Można by powiedzieć, że do tego okrucieństwa po części żeśmy się przyzwyczaili.

Ale to wszystko ma też drugą stronę. Mianowicie gdy wojny ustąpiły albo zostały na jakiś czas przerwane, bo to nie jest tak że Europa będzie przeżywała bez przerwy pokój. Gdy wojny nie ma, to ten świat skoncentrowany przede wszystkim na człowieku, usuwający Boga, promuje — i z tym mamy do czynienia — rozmaite dewiacje. W ostatnich kilkudziesięciu latach nastąpiła rewolucja obyczajowa, która również wcześniej była nie do pomyślenia. Zwróćmy uwagę choćby na tendencje w modzie na początku ubiegłego stulecia, przed wojną, po wojnie. Na sposób życia, ubierania się, na rozmaite wzorce moralne. Te, które były jeszcze 30 – 40 lat temu, oraz co dzieje się na świecie dzisiaj. Możemy powiedzieć, myślę że bez przesady, że dzisiaj świat chełpi się tym, czego dawniej się wstydził. Że dzisiaj świat promuje to, czego do niedawna unikał. Wystarczy sięgnąć do gazet, do internetu, aby zobaczyć jak promuje się zupełnie nowe wzorce życia. Do tego stopnia, że początkowo wydają się nierealne, nierzeczywiste, niemożliwe. Ale powtarzane, promowane, nakręcane, nagłościane, zaczynają wchodzić do powszechnej, obiegowej świadomości. Weźmy choćby jeden z ostatnich przykładów kiedy to do wspólnego zdjęcia, zrobionego w Europie zachodniej, stanęły panie premier i wśród nich pan, który przedstawia się jako żona swojego męża i dwóch pań. I mamy zdjęcie, które obiega cały świat, na początku szokuje — a potem ludzie się przyzwyczajają. I ta forma tej absolutnie radykalnej rewolucji obyczajowej jest później przetrucana do świadomości ludzi.

Z tym wiąże się konsekwencja następna, mianowicie dyktat tzw. politycznej poprawności. A więc ci, którzy chcą żyć w tradycyjny sposób, którzy chcą żyć według tradycyjnych wzorów i wartości, są napiętnowani. I coraz bardziej, coraz mocniej to czujemy. Nawet jeżeli to się nie dzieje w Polsce jeszcze bardzo powszechnie, to myślę że próbkę tego mieliśmy, zwłaszcza w okresie dwa lata wcześniej i przedtem, kiedy i w szkołach, i na ulicy, i w świadomości społecznej były próby takiej radykalnej rewolucji obyczajowej. I wobec tego dziś spychani są do narożnika ci, którzy myślą w sposób tradycyjny, przyjęty przez wieki, utrwalaony, który pozwolił ludzkości zachować swoją godność.

Z tym wiąże się jeszcze jedna rzecz. Mianowicie wielkim problemem naszych czasów jest brak zintegrowanego i całościowego światopoglądu i oglądu świata. Mianowicie próbuje się dokonać takiej fragmentaryzacji i wiedzy, i rozeznania, i myślenia, i wartości. Promuje się, i narzuca się subiektywny — a więc tak, jak każdy chce a właściwie jak jest to odgórnie promowany, i odgórnie narzucony sposób myślenia, sposób działania. Rozmaite rzeczy są przedstawiane jako modne, jako tzw. trendy. I człowiek w tym wszystkim gubi to, co jest najważniejsze, mianowicie sens życia. Życie przestaje być wartością. Przestajemy je cenić, i przestajemy cieszyć się tym, czym cieszyły się poprzednie pokolenia, a i dzisiaj wielu ludzi, sprawami codziennymi, światem, który nas otacza. Człowiek bez przerwy za czymś pędzi, czegoś pragnie, czegoś pożąda. Tutaj zwłaszcza mamy do czynienia z naciskami reklamy. Otóż nigdy nie jest tak że możemy powiedzieć, że mamy wszystko, czego chcieliśmy. A mówiąc dokładniej, mało jest ludzi którzy powiedzą: „Jestem szczęśliwy, jestem zadowolony, nie zwracam uwagi na to wszystko, co mi proponują. Mam to, co jest mi do życia potrzebne”. Otóż większość ludzi pędzi i chce mieć więcej i więcej, i jeszcze więcej. I to powoduje, że człowiek ma coraz więcej. Ale czy przez to jest bardziej szczęśliwy? To jest właśnie pytanie!

Chciałbym podać pod rozwagę następny motyw. Otóż to wszystko, o czym powiedzieliśmy, jest przenoszone do Kościoła. I czy jesteśmy tego świadomi, czy nie, to ulegamy tym tendencjom, i one są również w Kościele obecne. Wskażę na kilka rzeczy, które dają do myślenia. Otóż przede

wszystkim w Kościele zadomawia się coraz bardziej fałszywa antropologia, czyli fałszywa koncepcja człowieka. To promowanie człowieka, nacisk na człowieka, eksponowanie człowieka skutkuje tym, że nawet w Kościele mówi się coraz mniej o Bogu. A więc zadaniem Kościoła są rozmaite inicjatywy horyzontalne, poziome: pomoc ubogim, biednym, uciekinierzy, migranci, więźniowie, ludzie na marginesie, potrzebujący wsparcia, potrzebujący pomocy. Żeby było jasne: nie negujemy tego, że ta forma jest potrzebna. Że trzeba troszczyć się o ludzi, którzy wsparcia i pomocy potrzebują. Trzeba miłować bliźniego swego, nie ulega wątpliwości.

Ale to nie wyczerpuje posłannictwa Kościoła. Nie na tym polega, nie wyłącznie na tym polega wiara religijna. Otóż może się bowiem okazać — i to, co powiem, jest dość ostre, surowe — że oto nawet w Kościele działamy na rzecz człowieka, na korzyść człowieka, nie mówiąc w ogóle o Bogu. I w ten sposób nasza działalność, nawet w obrębie Kościoła, staje się bezbożna w sensie: bez Boga. Proszę zauważyć że wielu ludzi, niestety również duchownych, krępuje się mówić o Bogu. Nawet w Kościele — brzmi to jak paradoks. Krępujemy się mówić o Bogu w życiu świeckim. Coraz więcej formuł jest takich, które zastępują wiarę religijną, wiarę w Boga. To jest rzecz która sprawia, że do Kościoła wdziera się świeckość.

Drugi skutek tej sytuacji. Tak, jak mamy do czynienia z pewną fragmentaryzacją światopoglądu i obyczajów, to mamy również do czynienia — i to widzimy bardzo namacalnie — z fragmentaryzacją wiary i moralności. Może najlepiej do tego przystaje określenie „szwedzkiego stołu”. Mianowicie Kościół jest traktowany podobnie jak restauracja, jak hotel, jak bar, do którego wchodzimy. Jest wiele rozmaitych dań — wybieraj sobie te, które lubisz, masz przed sobą mnóstwo rzeczy do wyboru. I przedstawia się wiarę i moralność w taki sam sposób. Spośród przykazań Bożych wybiera się te, które nam odpowiadają. Z rozmaitych wymogów prawd wiary usuwa się te, które nam nie pasują. Albo też promuje się rozmaite konkursy, zapytania, quizy, ankiety: „Czy wierzysz w dziewicze poczęcie Jezusa przez Maryję?” I słupki: tyłu wierzy, tyłu nie wierzy. I to nie są ludzie spoza Kościoła, to są ludzie w Kościele! Mogą być wśród nich niestety, powiedzmy to otwarcie, także duchowni. „Czy wierzysz w zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa?” I znów słupki. Czy wierzysz w to, czy wierzysz w tamto? Wiara staje się jakby towarem, z którego wybieram tylko to, co mi się podoba. Jeżeli coś mi się nie podoba, to odkładam na bok.

Do tego dochodzi kolejna sprawa. Mianowicie zepsuta etyka i zepsuta moralność bywa forsowana również wobec Kościoła. Mieliśmy przykład tego bodaj przedwczoraj na tzw. marszu równości, kiedy szły osoby bardzo różnych orientacji seksualnych i społecznych, i niosły transparent „W domu Ojca mego jest mieszkań wiele”. Wobec tego wszyscy się zmieścimy. Pan Bóg przyjmie każdego takim, jakim jest. Nie takim, jakim powinien być, tylko takim, jakim jest. Otóż ta etyka mocno nadwyrężona, moralność mocno okaleczona, bywa przenoszona do samego środka Kościoła.

Wreszcie ostatnia sprawa, na którą chciałbym w związku z tym zwrócić uwagę, to fałszywe pojmowanie Kościoła, fałszywe rozumienie Kościoła, które udziela się również nam wszystkim. Mianowicie Kościół jest pojmowany jako jeszcze jedna organizacja powśród wielu innych. Są różne organizacje, stowarzyszenia, grupy, wspólnoty o charakterze międzynarodowym, krajowym, lokalnym — Kościół jest jedną z nich. Otóż umiejscowienie Kościoła na płaszczyźnie wyłącznie organizacji, zrzeszeń, wspólnot, które mają mniej czy bardziej szlachetne cele, właściwie przekreśla to, czym Kościół naprawdę jest. Kościół bowiem nie jest organizacją, lecz organizmem. To jest lepszy obraz. W tym organizmie, dodajmy przez analogię do organizmu człowieka, mogą być członki chore. I w Kościele nie brakuje rozmaitych skaz, trudności, przeciwności. Nie brakuje tego, co złe, co mroczne. Ale to jest organizm. Organizm, który ciągle i wciąż żyje. I w którym tych, którzy przeżywają trudności, można zawsze leczyć, zawsze odzyskać.

Skoro tak, skoro mamy taką diagnozę współczesnego świata, i diagnozę współczesnego Kościoła — oczywiście bardzo pobieżną — to powiedzmy sobie jakie z tego jest wyjście. Otóż myślę, że możemy powiedzieć jedno. Wyjściem z tego impasu, bo to jest impas, który grozi światu prawdziwą katastrofą albo niszczycielską zagładą w postaci wojny, i to takiej o ogromnym zasięgu, albo zagładą w postaci zepsucia, które będzie równie dotkliwe jak niszczycielska wojna. Otóż antidotum na to wszystko to powrót do Boga. To przyznanie Bogu należnego Mu miejsca. Z tego powrotu do Boga wynika również wyprostowanie obrazu, koncepcji człowieka. Jeżeli człowiek stawia się na miejscu Boga, dzieje się to zawsze kosztem innych ludzi. Natomiast powtórzmy to, co powiedział wyraziście Benedykt XVI: „Jeżeli Bóg jest na pierwszym miejscu, to wtedy wszystko jest na swoim miejscu”.

Ale ten powrót do Boga nie jest łatwy. Dlaczego nie jest łatwy? Myślę, że mamy do czynienia znów z pewnymi wieloznacznościami, z których nie zawsze zdajemy sobie sprawę. Pierwsza to pułapka, jaką jest dialog między religiami. Żeby było jasne: dialog między religiami jest również wielką szansą, i jest wielką możliwością. Ale pod warunkiem, że jest podejmowany i prowadzony właściwie. Natomiast jeżeli prowadzi się go w sposób wypaczony, to on wierze w Boga może przeszkadzać, może ją utrudniać, może ją nawet zafalszować. Tu przede wszystkim nam się cisną na usta choćby dialog z wyznawcami judaizmu i dialog z wyznawcami islamu, czyli z Żydami i z muzułmanami. Bardzo często mówi się, i słusznie, że wiele nas z nimi łączy. A tym, co najbardziej łączy, jest wiara w jedynego Boga. Ale jednocześnie trzeba powiedzieć, że w toku wzajemnych relacji uświadamiamy sobie również to, kim jesteśmy. A więc jako chrześcijanie musimy sobie uświadomić co nas dzieli. W przeciwnym wypadku możemy zejść na pozycje, które z chrześcijaństwem mają niewiele wspólnego.

Otóż państwo wiedzą, że od mniej więcej 30 lat zajmuję się tymi sprawami. To, co po tych latach mogę powiedzieć, można ująć mniej więcej tak. Że w tym dialogu, i w prowadzonych dialogach coraz częściej chodzi nie o zainteresowanie Bogiem, tylko różnymi odmianami wiary w Boga: jak ty wierzysz, jak on wierzy. Ja ci powiem, jak ja wierzę. Natomiast nie ma dochodzenia do tego, co najważniejsze, do Tego, który jest najważniejszy, czyli do samego Boga. Może dojść do tego, że opowiadamy o tym, w co wierzymy. A to, w co wierzymy, może być czasami jednostronne, spalone, subiektywne itd. Natomiast tak naprawdę to znów interesuje nas ten drugi człowiek wyznawca judaizmu, wyznawca islamu — ale nie Bóg. Otóż tym, co jest najrzadsze w tych dialogach między religiami to jest modlitwa. Spotykają się ze sobą wyznawcy różnych religii, prowadzą debaty, konferencje, sympozja, razem podróżują, razem jedzą — ale tym czego najbardziej brakuje, to jest modlitwa czyli rozmowa z Bogiem, wspólna. Okazuje się, że to najczęściej jest niemożliwe.

Powrót do Boga, taki prawdziwy, głęboki powrót do Boga jest też bardzo trudny z dwóch innych powodów. Mianowicie z powodu groźby i zagrożenia subiektywizmu. Każdy wierzy jak chce, jak mu wygodnie, w to, co najbardziej przystaje do jego oczekiwań. I z drugiej strony synkretyzm, łączenie ze sobą różnych elementów. Biorę z tej religii to, z tamtego wierzenia tamto. U prawosławnych podoba mi się to, u protestantów tamto, u katolików to, a na Dalekim Wschodzie u buddystów, hinduistów jeszcze coś innego. I zaczyna powstawać zlepek pojęć, koncepcji, sposobów życia, które nie są jakimś autentycznym dochodzeniem, szukaniem Pana Boga, tylko wychodzą naprzeciw naszym wewnętrznym potrzebom, albo takiemu obrazowi, jaki nam najbardziej pasuje, najbardziej odpowiada.

Jako przykład podam wydziały teologiczne. Otóż na tych wydziałach teologicznych przedmiotem nauczania, przedmiotem refleksji, przedmiotem dociekania powinien być przede wszystkim Bóg, i poznawanie Boga. Tymczasem w ostatnich dziesięcioleciach na wydziałach teologicznych zadomowiło się religioznawstwo, religiologia, których programy są zupełnie świeckie. Co więcej: te programy znów są, czy mogą być, bez Boga. A więc są bezbożne. To wydaje się nonsensowne, ale niestety coraz częściej tak jest.

A więc powrót do Boga wcale nie jest taki łatwy. Stąd przechodzimy powoli do św. Pawła. Otóż nie wystarczy mówić, że wierzymy w Boga. Nie wystarczy deklarować, że wierzymy w Boga. Otóż trzeba uwierzyć Bogu, który objawił siebie w Jezusie Chrystusie. To jest chrześcijaństwo. To Bóg, który jest Ojcem, i Synem, i Duchem Świętym. I proszę zwrócić uwagę, że ta najprostsza prawda wiary, która znajduje wyraz choćby w znaku krzyża, i słowa, które temu towarzyszą: „W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”, że gdy się zastanowimy, to okazuje się również probierzem naszej wiary, siły naszej wiary. Otóż to nas różni. Ta prawda o Bogu różni nas wyraźnie i od wyznawców judaizmu, i od wyznawców islamu. W tym miejscu, w którym chrześcijanin spotyka krzyż i wyznaje krzyż, jesteśmy najpełniej sobą. Żeby więc można było poznać Boga, który objawił siebie w Jezusie Chrystusie, to potrzebny jest nawrót do Pisma Świętego, i do tradycji Kościoła. Zwłaszcza do tej tradycji najstarszej, którą wyrażali i rozwijali tzw. Ojcowie Kościoła. O ile w ostatnim półwieczu nastąpił zwrot ku Biblii, chociaż niekoniecznie to się wiąże z jej właściwym rozumieniem, o tyle sprawy poznawania i przemyślenia Ojców Kościoła zeszły zupełnie na daleki plan. I to dotyczy nie tylko zwyczajnych wierzących, to dotyczy również tych miejsc, gdzie teologia

jest rozwijana w sposób akademicki. Otóż mało kto ma pojęcie o najstarszej greckiej i łacińskiej tradycji kościelnej, która rozwijała prawdy wiary. Mało kto ma pojęcie o pierwszych soborach i synodach, i o tym, jak kształtowała się wiara i doktryna chrześcijańska. Jakby w całym tym wysiłku poznawania Boga przeszliśmy od początków, od Biblii, aż do naszych czasów. Zrobiliśmy przeskok nad tymi prawie dwoma tysiącami lat historii Kościoła. Nie znamy tego, jak kształtowała się wiara, zwłaszcza w pierwszych wiekach. A była to wiara wyjątkowa, bo ta wiara była poparta męczeństwem.

Otóż to wiara przymnożyła Kościołowi męczenników: „Nasieniem chrześcijaństwa stała się krew męczenników” To świadectwo męczenników mamy dzisiaj w niektórych rejonach świata. Na przykład w Egipcie, gdzie wciąż giną Koptowie. Mówiłem państwu wiele razy że łatwo ich rozpoznać dlatego, że każdy i każda ma na rękę wytatuowany krzyż. Tatuują ten krzyż tuż po narodzinach. Wobec tego prześladowcy wykręcają rękę i widzą, z kim mają do czynienia. Kiedy w Libii ci wrogowie chrześcijaństwa pojмали kilkadziesiąt osób — pamiętamy te zdjęcia, kiedy wyprowadzono ich na plażę — to domagali się od nich tylko jednego: żeby wyrzekli się swojej wiary. Wtedy zostaną wypuszczeni. Czy gdyby w Europie u nas, gdzie indziej, prześladowcy powiedzieli: „Ujdiesz z życiem, ocalisz życie, tylko wyrzeknij się swojej wiary”, mielibyśmy taką siłę, jak oni? Żaden z nich nie wyrzekł się swojej wiary, i wszyscy na tej plaży Morza Śródziemnego zginęli. Otóż ci ludzie są świadkami wiary w Chrystusa. I jeżeli chcemy tę wiarę w Boga, który objawił siebie w Chrystusie, umocnić, to musimy sięgnąć również do pierwszych wieków i zobaczyć, jaka była motywacja tych, którzy wtedy tę wiarę wyznawali.

Przejdźmy więc do św. Pawła. Jak to, co mówiliśmy o kondycji współczesnego świata, i o kondycji współczesnego Kościoła, ma się do naszej refleksji, którą w tym roku staraliśmy się prowadzić. Otóż Paweł rozpoczął jako prześladowca Kościoła, jako Szawel. Urodził się ok. 8 – 9 roku naszej ery. I gdy dokonana się w nim przemiana pod Damaszkiem, miał 26, może 27 czy 28 lat. Tutaj dopowiedzmy jedną sprawę, w tym wszystkim bardzo ważną. Otóż Paweł na tym etapie swojego życia, gdy był prześladowcą Kościoła, prześladowcą Chrystusa, pozostawał niezonały. Przy innych okazjach mówiliśmy, to dotyczyło również Jezusa jako prawdziwego człowieka, że granicą wieku, w którym mężczyzna powinien się określić, było 30 lat. Do trzydziestego roku życia mężczyzna powinien się ożenić, tak jest do dzisiaj — z jednym jednak wyjątkiem. Otóż zwolniony jest z tego obowiązku, jeżeli oddaje się studium Tory, jeżeli oddaje się studium Biblii. Wtedy nie ma obowiązku żenienia się. Dzisiaj jest inaczej. W tym judaizmie, z którym teraz mamy do czynienia, judaizm rabinicznym, również rabini, którzy oddają się studium Tory, się żenią. Ale w starożytności było inaczej.

Szawel jeszcze ciągle, pozostawał bezżenny. Z tego wynika, że był gorliwym wyznawcą judaizmu. Tak zresztą sam o sobie pisze. Otóż przemiana dokonana się w nim pod Damaszkiem. Wiele razy mówiliśmy, że Paweł nie spotkał ziemskiego Jezusa. Nie widział Jezusa na drogach Galilei, ani w Jerozolimie. Paweł spotkał zmartwychwstałego Pana, i to jest dla nas bardzo ważne. Wiara chrześcijańska rodzi się przede wszystkim ze spotkania ze zmartwychwstałym Chrystusem. W centrum naszej wiary jest krzyż i zmartwychwstanie. Tym głębsza będzie nasza wiara, im głębsze będzie doświadczenie zmartwychwstałego Chrystusa. I pod wpływem tego spotkania ze zmartwychwstałym Chrystusem Paweł przeszedł od wiary do zawierzenia, też wiele razy o tym mówiliśmy. Od wiary w Boga, którego do tej pory znał, i o którego zabiegał, chociaż w sposób który odtąd uznał za niewłaściwy, do zawierzenia Bogu, temu Bogu, który objawił siebie w Jezusie Chrystusie.

To jest, można by powiedzieć, najbardziej kluczowy moment naszego życia chrześcijańskiego. Nie poprzestawać na deklaracji: „Wierzę w Boga”. Ale zrobić wszystko, co możliwe, by zawierzyć Bogu, czyli by związać swoje życie z Bogiem we wszystkim, kim jesteśmy, we wszystkim, co nas spotyka. Kto się tego nauczył, jest już na przedsionku tego heroizmu wiary, jeżeli tak można powiedzieć.

Otóż Paweł dostrzegł również, już ten nawrócony Paweł, że w spotkaniu z Chrystusem rozum otwiera się na prawdę. Otóż dzięki wierze w Boga, w Boga, który objawił siebie w Jezusie Chrystusie, rozum zyskuje. Wiara chroni rozum przed bezdrożami egoizmu, pychy, chciwości, polegania wyłącznie na sobie. Czyli chroni rozum przed tymi wszystkimi zagrożeniami, niebezpieczeństwami, o których mówiliśmy również dzisiaj na samym początku. Tam, gdzie rozum popycha człowieka na różne bezdroża, wiara przypomina mu jak należy żyć, i jak należy postępować.

Ale w życiu Pawła nawróconego pod Damaszkiem mamy epizod, który mnie zawsze bardzo porusza. Kiedy byłem zupełnie młody, tego nie rozumiałem. Natomiast później zdawałem sobie sprawę z tego, że musiało to być dla Pawła coś niezwykłego. O co mi chodzi? Mianowicie przeżył duchową przemianę pod Damaszkiem, udaje się do Damaszku. Tam zostaje ochrzczony. Potem dwa lata przebywa gdzieś w Arabii, na terenie dzisiejszej Jordanii. Zmaga się z tym, co przeżył, bo przecież do tej pory był prześladowcą Kościoła. Można by powiedzieć: kształtuje swoją nową tożsamość. Udaje się do Jerozolimy. Tam przebywa przez dwa tygodnie, spotyka Piotra, Jakuba i Jana. Rozmawiają o Jezusie. I po dwóch tygodniach mówią mu, że jego życie jest w niebezpieczeństwie. Bo oto ci, z którymi przedtem trzymał, z którymi razem prześladował Kościół, czyhają na jego życie. Paweł zostaje odprowadzony przez chrześcijan których prześladował, którzy się go do tej pory bali, i którzy nie do końca mu ufali, do Cezarei Nadmorskiej. Wsadzony na statek, i odpływa do Tarsu. Ile czasu tam jest? Mniej więcej do roku 41, czyli mniej więcej 7 – 8 lat. Miał już wtedy trzydzieści kilka lat. I to jest czas, można by powiedzieć, jego życia ukrytego. To jest przysłowiowe, chociaż nie wiemy czy jego mama, jego rodzice jeszcze żyli: jest „u mamusi”. To musiało być dla niego straszliwie trudne. On, który otrzymał staranne wykształcenie, on, który przeżył tę przemianę pod Damaszkiem, on, który zmagał się ze sobą, on, który poznał Jezusa dzięki Piotrowi, przez 7 – 8 lat prowadzi życie zupełnie ukryte. Upokorzony, nikomu nie jest potrzebny. Czy nie można było zwątpić? Czy nie można było powiedzieć: „Czy to wszystko przedtem nie było jakąś uludą? Czy nie pogrzebał całego swojego życia, i przez te kilka lat przebywał w rodzinnym domu?” Otóż gdy się nad tym zastanowimy, to jedno staje się pewne. Że Bóg przedziwnymi drogami prowadzi niektórych ludzi. I wymaga od nich czegoś, czego nie wymaga od innych. Ale być może dlatego, że inni nie byłiby w stanie temu sprostać. Moim zdaniem te 7 albo 8 lat, przeżyte w rodzinnym domu, musiały być najtrudniejszym faktem w jego życiu. Wtedy, kiedy cierpiał, kiedy go biczowano, kiedy go ukamienowano to wiedział dlaczego, znał sens. Ale być 7 lat w swoim rodzinnym mieście? Być tam, skąd człowiek wyszedł, jako dziecko udał się do Jerozolimy, i teraz wrócił jako dorosły człowiek? Nigdy nie pisał o tym okresie swojego życia. Pewnie każdy z nas ma jakieś takie zakamarki własnej biografii, którymi nie chce, nie może, nie potrafi dzielić się z innymi. Ale jeżeli te zakamarki trwają wiele lat, to daje do myślenia.

I pamiętajmy państwo że właśnie tam, w Tarsie, odnajduje go jego przyjaciel Barnaba. Dobrze jest mieć zaufanych przyjaciół. Oni stają się szczególnie potrzebni wtedy, kiedy wydaje nam się, że jesteśmy absolutnie sami. W *Dziejach Apostolskich* św. Łukasz, który opisuje tę wyprawę Barnaby do Tarsu po Pawła, napisał że „Barnaba przygarnął Pawła”. Jak byśmy powiedzieli: „przygarnąć psa”, „przygarnąć kota”, „przygarnąć ze schroniska”, „przygarnąć z ulicy”.

I ten przygarnięty Paweł zyskuje całkowicie nową tożsamość. I próbowaliśmy tę tożsamość odtworzyć. I próbowaliśmy tę tożsamość zrozumieć, poznać rozmaite aspekty jego głębokiej wiary w Jezusa Chrystusa. Co stwierdziliśmy przede wszystkim? Cztery Ewangelie kanoniczne są napisane zupełnie innym językiem, niż Listy św. Pawła. Ewangelie Mateusza, Marka, Łukasza mają charakter narracyjny, nawet Ewangelia św. Jana. A Paweł zastanawia się, kim jest Jezus Chrystus, i co z tego wynika dla życia tych, którzy w Niego uwierzyli. I jest bardzo istotne że ta nowość podejścia Pawła, i spojrzenia św. Pawła, odpowiada najgłębszej wierności Ewangelii Jezusa Chrystusa. Ewangelie przedstawiają jego wizerunek, Jezusa ziemskiego w opowiadaniach i narracji. Paweł przedstawia odmienny wizerunek Jezusa. Ale to są dwa wizerunki, które się na siebie nakładają, i z których dopiero wychodzi pełniejszy jego obraz.

Przyzwyczajaliśmy się do tego, że gdy zachęcamy do lektury Pisma Świętego, to mówimy: „Proszę sięgnąć po Nowy Testament. Proszę czytać Ewangelie”. I na pewno od Ewangelii trzeba zaczynać lekturę Nowego Testamentu. Ale mam nadzieję że pokazałem państwu, przynajmniej w jakimś stopniu, że można w równie wielkim pożytku, a u niektórych być może jeszcze większym, czytać samodzielnie Listy św. Pawła. Wielu uważało, że to niemożliwe, że te Listy są trudne. One nie są łatwe dlatego, że wyrażają prawdy wiary i moralności, wymagają refleksji, wymagają myślenia, wymagają własnego wysiłku. Ale jak sięgniemy po te Listy, i będziemy czytać choćby po jednym rozdziale dziennie, to wyłania nam się obraz apostoła, który uczy o Jezusie w konkretnych okolicznościach życia jego wyznawców. Ta teologia, czyli nauka o Bogu, której współczesny człowiek tak bardzo potrzebuje, i której nie znajduje. Czasami nie znajduje tam, gdzie ona powinna być.

Otóż ta teologia, uprawiana przez św. Pawła, wychodzi naprzeciw potrzebom zwyczajnych ludzi. I ona jest uprawiana dla wspólnego dobra. To jest paradoks: że gdy czytamy Listy Pawła, to one odpowiadają na pytania, które nosimy w sobie. Tylko że Paweł podejmuje te pytania w nawiązaniu do uwarunkowań, okoliczności starożytnego świata. Zatem używa odniesień, porównań, obrazów, które dotyczą starożytnego świata. Gdyby dzisiaj głosił Ewangelię, zapewne mówiłby to samo innym językiem.

Przypomnijmy krótko, że Pierwszy i Drugi List do Tesaloniczan, które przeczytaliśmy i omówiliśmy na początku, powstały podczas drugiej podróży misyjnej, gdzieś w początkach lat 50. List do Galatów, List do Koryntian, List do Rzymian, powstały podczas trzeciej podróży misyjnej. Pierwsza podróż trwała 2.5 – 3 lata, druga podróż trwała 3 lata. Paweł przemieszcza się z jednego miejsca na drugie. Podróżuje bardzo dużo, przebywa tysiące kilometrów. Miał kłopoty ze wzrokiem, miał kłopoty z bólem głowy, zwłaszcza po kamienowaniu, ze zdrowiem. A przecież w tych podróżach napisał wiele Listów. I w tych Listach odpowiada na konkretne pytania. A więc w Listach do Tesaloniczan zastanawia się nad kształtem przyszłego życia, i zastanawia się nad tym, czy warto pracować, skoro i tak czeka nas później inne życie, nowe. Czy nie lepiej niejako przyspieszyć przejście do lepszego świata. W Liście do Galatów występuje przeciwko pokusom judaizacji. W Liście do Koryntian występuje przeciwko pokusom, które wynikają ze świata pogańskiego. W Liście do Rzymian podejmuje jedno i drugie. Jest to List tak głęboki, wiemy o tym doskonale, że do dzisiaj trzeba by medytować nad każdym zdaniem z osobna.

Potem omówiliśmy jeszcze dwa Listy, do Efezjan i Filipian, które podobnie jak List do Kolosan, na który nie starczyło nam czasu, i List do Filemona, powstały w więzieniu w Cezarei Nadmorskiej. Między rokiem ok. 50 a 58 powstała właściwie cała spuścizna literacka Pawła. W ciągu zaledwie 8 lat! Wszystko to, co mamy w kanonie Nowego Testamentu, powstało w stosunkowo krótkim okresie czasu. Bo w roku 59 jesienią, czy późnym latem, opuszcza Cezareę, udaje się w kierunku Rzymu. I już żadnego Listu nie napisze. Kiedy spojrzymy na jego biografię, to ma w tym czasie lat około 42 – 44 – 50 – 52. Są wśród nas tacy, którzy mają ten wiek, są tacy, którzy mają ten wiek za sobą, są również tacy, którzy mają przed sobą. Otóż żeby coś dokonać, coś znaczącego i wielkiego, mimo wszystko trzeba się w życiu śpieszyć. I Paweł jest tego przykładem. Nie dane mu było żyć zbyt długo, poniósł śmierć męczeńską kiedy miał pięćdziesiąt kilka lat. Przedstawiany z brodą, przedstawiany jako starszy, wydaje nam się, że był stary. Nie! Był człowiekiem w sile wieku, kiedy dawał najbardziej wiarygodne świadectwo Chrystusowi przez śmierć męczeńską.

Proszę państwa, żeby siebie lepiej zrozumieć, to warto sięgać po te Listy, i odnosić się do własnego życia. Warto je odczytywać w odniesieniu do siebie. Z całą pewnością to jest wielka pomoc.

I na sam koniec. Św. Jan Chryzostom, który był biskupem Konstantynopola na przełomie V i VI wieku, rozczytywał się w Listach św. Pawła. Czynił to dlatego, ponieważ spotykał się z silnymi sprzeciwami ze strony Żydów. Doprowadzono do tego, że musiał z Konstantynopola uchodzić. Paweł był więc dla niego kimś bliskim dlatego, że upatrywał bardzo wiele wspólnego w losach Pawła, prześladowaniach, które znosił, przeciwnościach, i we własnych losach. Jan Chryzostom w jednym ze swoich pism porównał apostoła Pawła i Noego. Mówił mniej więcej tak. Noe składał belki i budował łódź, budował arkę. I w tej arce ocalił swoją najbliższą rodzinę, która stała się zadatkim nowego świata. Paweł nie składał belek, żeby budować arkę. Zamiast łączyć drewniane deski Paweł układał Listy, dzięki którym uratował z odmętów nie dwóch, nie trzech czy pięciu członków własnej rodziny, lecz cały świat któremu groziła zagłada. To przepiękny obraz. Bo rzeczywiście starożytny świat nie długo później znalazł się w ruinach. W 476 roku cesarstwo rzymskie upadło. Ale jednocześnie to, co najcenniejsze ze starożytnego świata przetrwało dzięki chrześcijaństwu. I to, co najcenniejsze, przetrwało dzięki temu, czego dokonał Paweł. Rzeczywiście nie zbudował arki z drewna, ale zbudował arkę, na którą składa się jego piśmiennictwo, a w nim została wyrażona jego wiara. I na tej wierze został umocniony, i rozwinął swoją wiarę Kościół, który istnieje do dzisiaj.

Więc kończąc: Paweł wykazał — i pod tym względem pozostaje aktualny — że aby świat mógł żyć i przetrwać, i aby człowiek mógł być sobą, potrzebuje Ewangelii. A w centrum Ewangelii jest Chrystusowy krzyż i zmartwychwstanie. Zatem jedynym kryterium, które ożywia świat, jest miłość. Paweł, który był takim mocarzem wiary, był jednocześnie przedmiotem drwin, kpin, ironii. Najbardziej sztydził z niego Fryderyk Nietzsche, który kpił z cnoty pokory. Powiedział: człowiek musi

być silny. Pokora naśladowująca Jezusa Chrystusa nie wchodzi w rachubę. Z tej ideologii Nietzschego wyrosły późniejsze ideologie i reżimy. Natomiast z nauczania Pawła wyrosła ofiara, poświęcenie tych chrześcijan, którzy są wierni Ewangelii. Gdy czytamy Pawła po dwóch tysiącach lat, to widzimy, że on stanowi mocny fundament wiary, świadectwa, i przepowiadania Chrystusa dzisiaj. I jeżeli udało nam się w ciągu tych konferencji, przez te 8 miesięcy, przybliżyć do tego, to myślę że jest to wielki owoc. Bo spotkanie z Pawłem to jest tak, jak spotkanie w ogóle z Ewangelią. To jest tak, jak spotkanie z kimś, kogo się naprawdę kocha. On nas nigdy nie nuży, nigdy nie męczy. I za każdym razem potrafimy zobaczyć i wydobyć coś nowego. Więc za każdym razem Paweł, do którego wracamy, odwzajemnia się nam takim głębszym zrozumieniem i przeżywaniem wiary.

Bardzo serdecznie dziękuję za cały rok, wszystkie poprzednie lata. Za to wszystko, co przeżyliśmy w tym roku, za wspólną refleksję nad św. Pawłem. I życzę państwu dobrych, spokojnych, błogosławionych, udanych wakacji.

<< Podziękowania Księdzu Profesorowi >>

Na koniec się pomodlimy. Pod Twoją obronę ...
I za tych wszystkich, którzy byli tutaj razem z nami, a teraz już słuchają po drugiej stronie życia:
Wieczny odpoczynek ... Pochwalony Jezus Chrystus ...